

RICCARDO ORIZIO***Zaginione białe plemiona***

WOŁOWIEC, WYDAWNICTWO CZARNE, 2009

Książka Orizio to jedna z tych publikacji, które pozwalają z całą oczywistością dostrzec w kolonializmie pierwotne źródło dużej części problemów społecznych, z którymi boryka się współczesna Europa Zachodnia. Są one rodzajem niespłaconego rachunku za kilka wieków bezlitosnej, rasistowskiej eksploatacji setek ludów i grup etnicznych na wszystkich kontynentach. Zachód zawdzięcza temu kilkusetletniemu rabunkowi podstawy swojego dzisiejszego prosperity i bogactwa. Po prostu przyszedł czas, aby Europa Zachodnia zaczęła swoje długi spłacać. Część jej społeczeństw nie chce się, niestety, pogodzić z tymi faktami, choć – oczywiście – z dobrobytu korzysta nader skrzętnie. Pojawiła się też grupa ksenofobicznych polityków żerujących na rzekomych zagrożeniach – owych „islamizacjach Europy” czy „zalewach taniej siły roboczej z Trzeciego Świata” itp. Absurdalność kolonializmu można sobie uświadomić w pełni, gdy w książce Orizio czyta się o Burgach, potomkach holenderskich przybyszów, pozostałych we wschodniej Sri Lance po jej podboju przez



Anglię w 1800 roku, albo Polonii haitańskiej – praprawnukach polskich legionistów wysłanych na San Domingo przez Bonapartego do tłumienia powstania afrykańskich niewolników. Może trudno w to uwierzyć, ale historie pozostałych bohaterów zbiorowych Orizia są jeszcze bardziej niezwykle, a może tylko mniej znane polskiemu czytelnikowi? Bo kto wcześniej słyszał o brazylijskich Confederados – uchodźcach z amerykańskiego Południa po wojnie secesyjnej, Blanc Matignon – kilkuset ostatnich outsiderach o francuskich korzeniach, którzy zaszyli się w najbardziej niedostępnych regionach Gwadelupy i żyją w związkach kazirodnych, aby uchronić swój kolor skóry (sic!), lub byłych niewolnikach niemieckiego pochodzenia z jamajskiego Seaford Town. Najbardziej niezwykle wydają mi się jednak dzieje namibijskich Basterów. Jest to lud pochodzący ze związków holenderskich Burów i Buszmenów – jasnoliczych, zielonookich uciekinierów z brytyjskiej Kolonii Przylądkowej.

Autor nie pisze jednak wyłącznie o dziwnych i pogmatwanych historiach mozaik etnicznych w różnych egzotycznych częściach świata. Bardziej interesują go historie ludzi. Jeździ po zapomnianych, zatęchłych dziurach tak zwanego Trzeciego Świata, które swoją świetność przeżywały całe dziesięciolecia temu, aby rozmawiać z ludźmi, którzy mimo wszystkich swoich pozornych odmienności są w swych jednostkowych egzystencjach tacy sami jak każdy z nas. I identyczne są ich radości i smutki – w myśl uniwersalnego antyrasistowskiego motta: „Jedna rasa – ludzka rasa”.